Nr. 197. Lwów — Niedziela dnia 28 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Wafnaga przy ul. Czarnieckiego l. 3. „ przy ul. Słowackiego (obok hal. Dizary). „ Niemołowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·50 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3· | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: R. B. 12 po Św. Aug. | N. 12 po Sosz.
Jutro: R. Ścięcie św. Jana Ch. | Myrona m.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 19
Zachód „ „ 6 „ 40

Długość dnia g. 13 m. 21
Ubyło dnia 4 m.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 sierpnia.

Jakeśmy już donieśli, obraduje w Bernie szwajcarskim kongres pokoju. Udział w nim bierze i lwowski poseł do Rady państwa p. Lewakowski, który przed tym areopagiem wytoczył sprawę polską. Po co on to uczynił? — nie wiemy. Może na seryo traktuje znaczenie tego kongresu, lecz jeśli tak, to się zawiódł. Najpierw prezes kongresu nie pozwolił mu mówić, a gdy p. Lewakowski zaprotestował gorąco, powstała wrzawa. Zażądano głosowania: czy wolno mówić o Polsce, czy nie wolno? W głosowaniu opinia się podzieliła równo na dwoje. Więc znowu zerwała się burza okrzyków: „Nie chcemy kwestyi narodowościowej! Podstawą dla nas jest stan dzisiejszy! Nie możemy układać nowych granic! Do porządku! do porządku!" Wice-prezydent kongresu, Francuz, pouczył p. Lewakowskiego, że wszystkie „agitacye" narodowościowe są największem niebezpieczeństwem dla pokoju, na co mu odpowiedział p. Dunheim-Brochocki, że pomiatanie uczuć narodowych, krzywdzenie narodów jest jeszcze większem niebezpieczeństwem.

Wszystko to wołano oczywiście po francusku. Ci przyjaciele pokoju jakoś bardzo wyglądają na przyjaciół Francyi i Rosyi. Ale ostatecznie prezes kongresu, przez grzeczność, derymował na korzyść pana Lewakowskiego. Wtedy francuski delegat p. Passy, obawiając się, aby publiczna dyskusya o położeniu Polski nie sprawiła caratowi przykrości, zaproponował sprawę tę przenieść do komisyi tajnej i tam ją oczywiście ubić. Takie wyjście podobało się większości przyjaciół pokoju. Uchwalono wybrać „komisyę narodowościową", w której p. Lewakowski będzie mógł mówić nie irytując caratu.

Dzisiaj wyjeżdża pan Giers z Petersburga i drogą na Berlin udaje się do kąpiel w Aix les Bains we Francyi. Niektóre dzienniki donoszą, że podróż ta ministra rosyjskiego ma doniosłe znaczenie polityczne i że prezydent republiki pan Carnot i minister spraw zagranicznych Ribot pojadą do Chambery na spotkanie p. Giersa. Doniesienie to, przynajmniej co się tyczy pana Carnota, należy przyjąć z wielkiem niedowierzaniem. Już sama nierówność stanowiska społecznego nie pozwala naczelnikowi władzy państwowej wyjeżdżać na spotkanie ministra, a p. Carnot, jak wiemy, jest na tym punkcie bardzo ambitny. Możliwem natomiast jest, że p. Ribot złoży wizytę p. Giersowi, wszelako znaczenia politycznego nie będzie ona miała żadnego. Stosunki między Francyą a Rosyą są wszystkim dobrze znane, a jak świadczy krach festynu „franko-rosyjskiego" w ogrodzie Tuileryjskim, który zamknięto przed terminem z deficytem 160.000 franków, serdeczność tych stosunków raczej się zmniejsza aniżeli powiększa i w tym względzie spotkanie się obu ministrów nie wiele może zmienić. Jak się zdaje, zaczyna Rosya cokolwiek wychodzić z mody u Francuzów, lubiących częste zmiany. Aby ożywić sztucznie coraz bardziej ospałe sympatye Francuzów dla Rosyi, wymyśliła prasa francuzka bajkę, że jenerał Boisdeffre, którego rząd wysłał na manewra do Krasnego Sioła, pojechał tam w tajnej misyi dyplomatycznej, mającej doprowadzić do zawarcia formalnego traktatu sojuszowego. Przeciw tej pogłosce jednak wystąpiła z całą stanowczością prasa rosyjska, podnosząc, że do takich misyi nie potrzeba jenerałów, bo Francya i Rosya ma swoich ambasadorów, którzy lepiej rozumieją się na takich rzeczach. Wszystko to robi wrażenie, jakoby zarówno Francuzi jak i Rosyanie już przesycili się trochę wzajemnemi serdecznościami.

Parę lat temu, w Galeryi Umberto w Neapolu, byliśmy świadkami małej owacyjki, urządzonej Gladstonowi przez kupców, handlujących angielskiemi towarami. Zebrał się tłum dość wielki, krzyczący z iście neapolitańskim zapałem, bo trzeba wiedzieć, że Gladstone jest we Włoszech tak popularny, jak w swojej Szkocyi. A wówczas ogromna wrzawa była z powodu Massawy. Otóż Gladstone, stojąc na wysokim ganku Galeryi, wskazał teatralnym ruchem ręki na błękitną zatokę i zawołał z patosem: „Po co wam nowe lądy, skoro macie tyle morza, rzec mogę, urodzajnego, bo rybami jego może smaczno żyć cały wasz naród!" Wówczas z boku odezwał się głos: „M i o c a r o, jeśli się nie mylę, Anglia ma jeszcze więcej wody niż my, a po nowe ziemie ciągle sięga". Ta uwaga zgasiła płomień gladstonowskiego zapału: starzec urwał, zaczął się kłaniać, ściskać ręce wszystkim dokoła i tak się to skończyło.

Ale Gladstone jest uparty jak Szkot. Teraz, już jako minister, znowu poruszył tę kwestyę przed Neapolitańczykami, — dla tego przed nimi, że oni najżarliwiej obstają za zdobyczami w Afryce. Do przyjaciela swego, p. Schilizzi, redaktora *Corriere di Napoli*, wystosował on list, w którym tak pisze: „Smuci mię zły stan waszych finansów i wasza mizerya ekonomiczna. Winny temu pozawierane przez was sojusze, które nakładają nadmierne ciężary militarne. A jaki cel tych sojuszów? Dla was — nowe zdobycze terytoryalne, głównie w Afryce, a po co wam nowe ziemie, kiedy macie tyle morza, taki ogromny wodny obszar do exploatacyi? Dla Europy zaś ten potrójny sojusz, niech mówią co chcą, jest ciągłą groźbą. Nie ma on mojej sympatyi, bo jego ostatecznym celem przecież nie jest pokój. Przyszłość Europy przedstawia mi się bardzo ponuro, chociaż może Bóg da, stan pokojowy jeszcze długo potrwa.".

Ta perswazya zapewne będzie przyjęta przez Włochów tak samo, jak owa przed paru laty w Galeryi Umberto. Ale będąc ministrem, mógłby już Gladstone nie pisać takich listów.

Emigracya ludu
do Rosyi.

Gazeta Lwowska pisze:

„Wiadomości, jakie dziś otrzymujemy w sprawie wychodźtwa włościan z nadgranicznych powiatów do Rosyi, rzucają pewne światło na jedną z głównych przyczyn tej emigracyi. Wiadomo mianowicie, jak pod wpływem niesumiennych wyzyskiwaczy i agentów rozdmuchana została wśród ludu gorączka emigracyjna do Ameryki. Władze zasypywane były prośbami o paszporta. Petycye te i rekursa opierały się częstokroć aż o ministerstwo spraw wewnętrznych, odrzucane po większej części z tego powodu, iż żądający paszportów nie mogli się wykazać odpowiedniemi środkami materyalnemi na koszta podróży. Byli to przeważnie wyrobnicy dzienni lub właściciele drobnych cząstek gruntownych. Rozdrażnieni nieuwzględnieniem ich żądań, a ciągle pod wpływem owej gorączki emigracyjnej, sztucznie rozdmuchanej, czekali tylko na sposobność, aby wziąć odwet za odmowę wydania paszportów."

Takie tłumaczenie pobudek, które wywołały ruch emigracyjny, nie trafia nam do przekonania. „Wziąć odwet" może komuś sprawia przyjemność, ale z warunkiem, że to się stanie bez własnej szkody. Zresztą wszystkie nasze listy ze wsi kładą nacisk na roboty agitatorskie; to jest struna, w którą trzeba uderzać. Nasze listy dzisiejsze mówią o tem, że głównie emigruje młodzież, a zatem to pokolenie, które nie miało jeszcze czasu wzdychać do Ameryki. Zwracamy uwagę na dzisiejszy list z powiatu zbarazkiego; rozumowanie p. F. O. S. jest naszem zdaniem bardzo trafne; tę samą myśl wypowiada autor listu z Sokalskiego.

Donosimy, że d z i ś o d j e c h a ł z Tarnopola n a d g r a n i c ę j e d e n b a t a l i o n p i e c h o t y dla utworzenia kordonu. Przybył on już do Podwołoczysk. Teraz podajemy nasze listy.

Z Lubianki powiatu Zbarazkiego. Treść listów umieszczonych, nawołujących zgodnie Rząd do kroków celem powstrzymania wychodźtwa, skłania mię do wypowiedzenia zdania, że wszelka presya dla powstrzymania wychodźtwa musi wywrzeć ujemny skutek.

Agitatorowie rosyjscy wmówili w nasz lud, że „car dobrodziej chce szczęścia galicyjskiego chłopa, daje darmo 10 morgów pola na każdą głowę męską, 5 morgów na każdą żeńską, nie żąda podatków, ani rekruta".

Garstka żandarmów, uwijających się od początku ruchu, wzbrania wychodźtwa słowem: „nie wolno!" z czego śmieją się chłopi, bo aresztowany może być zaledwie setny, a i ten po 3 dniach aresztu, ozdobiony wieńcem męczeństwa, zmyka do Rosyi, tylko już ostrożniej. Zakazane jabłko najsmaczniejsze, więc idą całe rodziny co raz częściej, mówiąc na pożegnanie, zostającym z konieczności: „car dobry, ale pany bronią szczęścia biednemu chłopu". Co się z tego dalej wykłuje, gdy agitacya rosyjska inny przybierze kierunek? Jakiem uczuciem dla nas i dla rządu będą przejęci ci, co pozostaną? Dziś już tak tu mówią, jak gdyby tylko car miał tu wyłączne prawo okazywania swej woli i jakby tylko jego bać się należało bo siłę jego ręki czuje każdy tuż obok. za kordonem, a tutejszej siły nikt nie czuje, nikt z chłopów o niej nie wie i nie przypuszcza jej istnienia. Już dziś mówią sobie „uciekajmy, bo tu przyjdą moskale, wyrzną tych, którzy zostali, a po wojnie wrócą ci, co wyszli, i rozbiorą grunta między siebie".

Mojem zdaniem, opartem na znajomości tutejszego ludu, nie należy nigdy używać półśrodków, nie wzbraniać, czego wzbronić skutecznie nie można. Niech żandarm nie mówi: „kraść nie wolno a przecież kradną", ale gdy powie „nie wolno!" to niech każdy przekona się o sile wzbraniającej. Bez ścisłego kordonu wojskowego (koniecznego już w tej chwili) już nie wstrzymamy emigracyi, bo nie chłopów, ale agitatorów wyłapywać powinno być zadaniem żandarmeryi. Dotychczas wyszła przeważnie hołota najgorszej kwalifikacyi, na tej zależeć nam nie powinno, jak i na zniechęconych, otumanionych, którzy nie mają przywiązania do swej ojcowizny, lecz resztę powstrzymać należy nie bagnetami, ale rozumnem przedstawieniem ze strony władz za pośrednictwem chłopów samych, bo tylko tym uwierzą.

Robotnika i sługi zabraknie nam na tydzień nim sprowadzimy mazurów, z których wiele na zawsze się tu osiedli i rozwodni nieprzychylny nam żywioł. Niech chłopi wiedzą, że rząd i panowie nie „bronią im szczęścia", niech to szczęście poznają, ale powinni wiedzieć i widzieć, że bronićby mogli, do czego potrzebnem mi się wydaje: Obsadzić teraz już jak najspieszniej szczelnie wojskiem granicę, puszczać pomimo tego, kto chce koniecznie, z wyjątkiem wojskowo obowiązanych; ale stamtąd ani żywego ducha chyba gdy już z raju, ale w nędzy emigrant wracając, w prośbie do rządu błagać będzie o pozwolenie powrotu i odbędzie kwarantannę. Tak jak jest dziś, to nie działa się ani na korzyść społeczeństwa, ani państwa, a ci, którzy majątki robią w tym chaosie będą się starali, by on nie ustał, by to nie był ostatni rok emigracyjnej gorączki do Rosyi jeżeli zostanie wielu takich, którzy tam wzdychają i którym tylko przeszkodzono w wybraniu się do upragnionego raju. *F. O. S.*

Z Łuki powiatu skałackiego. Wychodźtwo do Rosyi zaczyna się u nas i obałamucenie umysłów postępuje w sposób przestraszająco i dziwnie szybki. Jest to objaw zastanawiający i na wszelką zasługujący uwagę, bo jest w tem coś zupełnie nowego, sprzecznego całkiem naturze naszego ruskiego ludu, tak nieprzystępnego zwykle dla odmian i tak trudnego w swych decyzyach.

Teraz stało się całkiem inaczej. Nie wiadomo przez kogo i kiedy, wpadło jak iskra pierwsze zarzewie tego ruchu, ale odtąd jak płomień postępuje ono coraz dalej, obejmując jednę wieś za drugą. Przedwczoraj jeszcze było tu u nas cicho zupełnie, nikt nie wiedział o niczem. Wieczorem dopiero pierwszą pogłoskę przywieziono o wsiach okolicznych, od strony Podwołoczysk, gdzie już ta zaraza szerzy się od tygodnia.

W nocy, powiadają, że był chłop ze wsi najbliższej (Faszczówki) z opowieścią tych dziwów i obietnic: pola, bydła i wszelkich dostatków, jakiemi ich wabią, i oto już rano cała wieś była w wzburzeniu. Ludzie stali gromadkami, radzili się i z ust do ust podawana nowina coraz ponętniejsze przybierała barwy. Wieczorem (wczoraj) już wiadome było, że jest pełno ochotników do tej podróży, że w chatach na gwałt gotują i pieką pożywienie, i że w nocy pierwsi pójdą.

Pośpiech gorączkowy, bo ktoś puścił zręcznie bajkę, że do 14 dni tylko nasz rząd zostawia wolność wychodźtwa. Z sobą nikt nic nie zabiera prócz małego zawiniątka z bielizną i trochę jedzenia, i to nie wszyscy, bo twierdzą, że w Wołoczyskach dadzą im wszystko, mięso, słoninę i co zechcą na drogę. Oprócz tego całe przebranie inne, więc im odzienia własne niepotrzebne. Młodzi parobcy szukają sobie towarzyszek, z któremi, powiadają, że zaraz na granicy pop prawosławny ma im śluby dawać, bo nie będą przyjmować tylko parami, a kto nie ma dziewczyny ze swej wsi, to dostaje pierwszą lepszą jaka będzie, co zresztą w tej całej gorączce pośpiechu nic ich nie obchodzi, i z tem, jak ze wszystkiem, zdają się bezmyślnie na ten porządek i zarządzenie, jakie tam zastaną.

Całą noc trwał we wsi gwar i ruch niezwykły. Pijatyki (rzecz uwagi godna) mało, dość widać pijani byli samemi temi myślami Siostry żegnały z płaczem braci, matki synów, kilku mężów zostawiło żony i dzieci. Lament i rozruch był jak przed wojną. Nad ranem przeszły w kilku miejscach bandy po kilkanaście osób przez wodę ku koszarom „objezdczyków" rosyjskich (granicznych), będącym naprzeciwko wsi bardzo blisko.

W tej chwili, o godzinie 11 rano, patrzyliśmy wszyscy na nową gromadkę przechodzącą granicę w oczach warty gminnej, nie mogącej dać rady na kilku punktach, a zresztą i dzielącej te same przekonania, bo właśnie jeden z warty poszedł także. Przeważnie idą młodzi parobcy i młode małżeństwa, niektóre kobiety niosą dzieci na ręku. Perswazye nadaremne. Zamknięci do aresztu gminnego, wyłamali się w nocy i uciekli. W rodzinach licznych wielu jest radych tej zmianie, tem bardziej, że odchodzący pewni, że idą do dużych gruntów, darowują swoje części pozostającym.

Jest to po prostu coś niesłychanego, jedynego w swoim rodzaju, jak żeby wszyscy dostali obłędu, gorączki. Ci co wczoraj jeszcze nie wierzyli, śmieli się z drugich, wahali się, ci już dziś gotowi do drogi i pełni ufności w złotą przyszłość. Nic nie pomagają opowiadania im o cholerze, o głodzie, o polach pustych, co tam zastaną. Mają odpowiedź gotową na wszystko, wszystko przedstawiają sobie inaczej, wszystko wiedzą od naocznych niby świadków, ktoś komuś z nich opowiadał, ale o ile to pewne i kto to był, nie wiedzą, ani się o to nie troszczą, i nie mają też żadnego wyobrażenia gdzie i do jakiego kraju jadą. Wszystko im to jedno zresztą, jadą darmo, a 200 czy 300 mil, to już różnicy im nie robi, byle prędzej do tego obiecanego kraju, gdzie czekają ich stogi pełne zboża, chaty gotowe, a bydło, konie i pieniądze na zagospodarowanie, nawet kury i garnki da rząd, bez pretensyi do podatków na długie lata i bez wszelkich kłopotów. Wierzą nawet, że kożuchy na zimę będą mieli porozdawane w swoim czasie i idą jak kto stoi, w jednem letniem ubraniu.

W chwili, gdy to piszę, widzę znów kilkanaścioro siedzących na pagórku koło koszar rosyjskich widocznych z całej wsi, i przed chwilą uciekło jeszcze dwóch chłopców ogrodniczków dworskich, dzieci po 12 i 14 lat, nawet o pensyę nie prosili z obawy, aby ich nie zatrzymano. Mówią, że połowa wsi się zbiera na dzisiejszą noc. Parobków kilku dworskich od roboty zbiegło, a wczoraj jeszcze oni z politowaniem słuchali o emigrantach.

Prąd ten idzie pasmem wyraźnie jak pożar, od Zbarazkiego i Podwołoczysk ku południowi, brzegiem Zbrucza. Onegdaj w 3-ciej od nas wsi nad Zbruczem parobcy dworscy porzucili w polu pługi z końmi i uciekli. Nazajutrz potworzyło się to samo w drugiej sąsiedniej wsi, potem u nas. W pierwszej zaś wsi za nami, w głąb kraju, w Kokoszyńcach, nie wiedziano jeszcze do wczoraj wcale o tem wszystkiem, tak samo jak u nas przedwczoraj, dziś zaś już mówią, że się i tam już zbierają, że niektórzy już poszli, a inni czekają nocy.

Biedni ludzie, nie ma na nich rady, ani sposobu w żadnych argumentach, każdy perswadujący jest nieprzyjacielem, działającym z interesu własnego, jedna siła tylko przemocy jak z dziećmi, jeden kordon wojska mógłby tę powódź zatrzymać. Ale czy ta rada na czas jeszcze przyjdzie? Wychodzą przeważnie ci, co nic lub mało co mają. Gdy się ten żywioł wyczerpie, zostaną ci tylko, co mają pola i chaty, a których strzedz zbytecznie, bo i takby tego co mają nie porzucili. Pozostanie chyba potrzeba, ale i to bardzo ważna, strzeżenia granicy przed cholerą, której nikt łatwiej nie przyniesie jak ci, co po pewnym czasie wracać będą ztamtąd, i to ukrywając się bardziej niż teraz.

Niewymownie smutne i przygnębiające robi wrażenie ten obłęd, ten upór, ta szalona gonitwa za nędzą, chorobą, do tego nieznanego i dalekiego kraju, skąd mało który pewno powróci. Ci sami ludzie, tak zawsze oporni każdej nowości, którym trzeba lat, by coś najmniejszego niebywałego przyjęli, których trudno namówić, aby na drugą wieś do służby poszli, z których większość nie zna najbliższego nawet większego miasta, a wielu z młodszych po za wsią rodzinną niebyło: ci sami mają tę odwagę puszczać się gdzieś na chybił trafił i to bez żadnego namysłu, po k i l k u n a s t u g o d z i n a c h, gdyż wczoraj jeszcze dalecy byli od podobnej myśli.

Jest to zagadką psychologiczną, faktem odosobnionym zupełnie u nas i zapewne rzadkim w ogóle.

Nie ma przecież u nas głodu, nieurodzaju, choroby, ani żadnej innej klęski, co by ich wypędzała? Zarobek łatwy. Nie ma widocznych agitatorów, jeśli byli, to w dalszych wsiach. tu stało się to wszystko w 2 dni niespełna — i tylko pod wpływem powtarzania z ust do ust rosnących i coraz różowiej się mieniących pogłosek. Ale bywały już takie o Ameryce, o kopalniach złota, a nigdy się nie przyjmowały. Skąd łatwość, z jaką ta się przyjęła? skąd ta bezgraniczna ufność? a skąd ta lekkomyślność, ta wesołość ich i swoboda w tak ważnej chwili? — to doprawdy niepojęte.

Kobiety płaczą i obawiają się więcej, ale mężczyźni idą z całą odwagą i ze śmiechem, jak gdyby to był pochód weselny. Wyraźnie cieszą się na samą myśl o tej ziemi obiecanej, co przed nimi — nie mają ani cienia wątpliwości, ani tych zwykłych swoich nieufności w obec nieznanych rzeczy. Całą nieufność zwracają teraz przeciw tym, którzy owo szczęście mniej pewnem przedstawiają — i dla tego też w obec takiego zaślepienia jedna tylko wielka i energiczna siła zdziałać coś jest jeszcze zdolna.

Być może, że tam, gdzie ta gorączka nie do tego jeszcze doszła stopnia, tam księża z kazalnicy podziałaćby coś mogli. Uprzedziliby może złe wpływy, dając umysłom jakieś przeciwstawienia i prawdziwy obraz rzeczy, jako kontrast fałszywego, który tych ludzi bezbronnymi zupełnie zastaje i dlatego opanowuje tak jednostronnie i bezwzględnie. Ale z tym lekarstwem spieszyćby się należało, bo prędko może być za późno, gdyż obłęd ten z każdą godziną przerażające robi postępy.

My wszyscy zresztą, którzy litujemy się nad nimi z uczucia szczerej chrześcijańskiej ludzkości i którzy patrzymy na tych szalonych z bólem serca, jak na idących na zatracenie — my nie możemy dla nich nic wcale zrobić i tylko z brzegu tej ziemi, której już przeważnie

Fejleton literacki.

(Dokończenie).

W świat inny i myśli i uczuć i sztuki wprowadza nas poemat „Pogrzeb Shelleya", utwór nawskróś nowoczesny, młodego poety A. Langego. Jeżeli w Glińskiego poezyach znajdujemy oddźwięki epiki i romantyzmu poetów naszych z ubiegłej doby, to w utworach poetyckich p. Langego doszukamy łacno śladów prądu najświeższej daty, nurtującego obecną wytwórczość niektórych poetów francuzkich. Nie wymówimy jeszcze słowa „dekadentyzm", bo nadużywać już go zaczęło wielu, którzy zbyt powierzchowne o t. zw. dekadentyzmie mają wyobrażenie. Zresztą, aby usprawiedliwić się z rzuconego gołosłownie określenia, musielibyśmy więcej miejsca, niż mamy obecnie, poświęcić „Pogrzebowi Shelleya." P. Lange zechce nam tedy wybaczyć, jeśli na dziś poprzestaniemy tylko na zaciągnięciu pięknej jego pracy do kroniki bieżącej naszego piśmiennictwa. Zresztą sam p. Lange w jednym z bardzo ciekawych artykułów swoich krytycznych („Życie" nr. 45 z. r.) powiada:

„Osobną dziś kategoryę poetów stanowią ludzie nowi, którzy zachowują cześć niezmienną dla trzech mistrzów, jednakże z pod ich wpływu się wyzwalają i czerpiąc świeże siły z nieznanych tamtym prądów społecznych i artystycznych, szukają nowych dróg i nowych pierwiastków dla poezyi polskiej. W ten sposób wlewają oni w swe pisma myśl nowożytną i zdobywają niezależność swej indywidualności. Jest to grupa ludzi urodzonych mniej więcej przed trzydziestu laty. Grupa ta jest dopiero w fermencie i nie nadeszła jeszcze godzina mówienia o niej."

Z grupy tej wymienia p. Lange dwa nazwiska: Kasprowicza Jana i Z. Przesmyckiego (Miriama); zdaje nam się, że moglibyśmy i trzecie, własne p. Langego, dorzucić. Wolimy jednak pójść za jego radą i czekać aż się wyraziściej kontury owej grupy zarysują w piśmiennictwie naszem.

Leconte de L'isle, Sully Prudhome, Shelley, być może Beaudelaire, Villier de l'Isle Adam, nawet poniekąd najnowsi „symboliści" francuscy: Verlaine, Malarmé musieli niepokoić duszę poety, gdy pisał „Pogrzeb Shelleya". Subtelnie jeszcze bardzo przewija się ich tchnienie po przez strofy poematu; czuć je raczej można tylko, nie zaś palcem wskazać. Znać je tu i ówdzie po wyrażeniu pojedynczem, po pewnym impresyonizmie literackim w malowaniu przejść z opowiadania do opisu, po używaniu i często nadużywaniu symboliki, po neologizmach i rozmyślnem jakby gonieniu za oryginalnością i słowa i zwrotu myśli, po pewnej spekulatywnej głębi niektórych ustępów.

Treść objaśnia sam tytuł. Ciało Shelleya zostaje spalone na stosie, na wybrzeżu Śródziemnego morza. Ogień, według podania, nie zdolen jest strawić serca poety.

Bo owe serce było tak potężne
I tak miłości żarem przesiąknięte,
Że wszystkie ognie były niedołężne,
By je spopielić. Zostało nietknięte.
Bo owo serce było tak olbrzymie,
Że wszechżywiołów serca miało w sobie,
Bo ono było sercem serc...

Treść właściwa poematu leży w słowach, któremi nad płonącym stosem czczą pamięć wieszcza: Byron, słońce, obłok, wiatr zachodni. „Alestor" i „Prometeusz" (postacie ze znanych utworów Shelleya).

Nadbiegł chór duchów, co klękały w cześci
Przed tym, którego duch niewyczerpany
Wysnuwał treść ich ze swej własnej treści.
Więc idzie Jante; z nią wróżek królowa —
Mab; z nią Beatrix biała i skrwawiona;
Z nią czarodziejka Atlasu tęczowa
I Cytna, piękna kochanka Laona.
Dusze, co tęsknią — kochają — i płaczą —
Te, co miłości spragnione dyademu,
Te, co boleją obcych dusz rozpaczą,
Składały hołdy wieszczowi zmarłemu.
W całej naturze jego duch żywotny
Zda się, że zadrgał świetlanemi wiry
I jego pieśni dźwięczny rój stokrotny
Zabrzmiał na strunach niewidzialnej liry.
I wszystkie owe, które czcił, boginie —
Cisza — i Światło, Harmonia — i Piękno
I wszystkie nimfy w spłakanej drużynie
Biegły ku niemu, i staną — i klękną.
Duch dnia i nocy, ziemia, gwiazdy, słońce,
Hory, motyli roje, ptasząt chóry,
Drzew rozpłakanych zielone tysiące —
Śpiewały jeden wielki hymn natury.
Klęczała Marya — i płomienne mary
Wieszcza zraszała łzami swej powieki:
Naokół smutne stały karbonary —
I blady Kirkor — i Byron — i Greki.

Słońce mówi w pogrzebowym hymnie na cześć swego kochanka:

Nie zawsze mrok zwyciężać będzie słońce,
Nie zawsze wir mórz fale wichrzyć będzie,
Nie zawsze śnieć zatruwać chleb na łące,
Nie zawsze jęk w niebiosów bić krawędzie.
Nadejdzie czas, gdy wszystkie mroku chmury
W wieczystych zórz zapadną się promienie:
Ustanie bój człowieka i natury
I wyschną łzy — i wyschną krwi strumienie.

Zachodni wiatr powiada:

Iść będę, aby ziemię, pogrążoną we śnie
Obudzić i twe słowa powtórzyć ludzkości,
. . . .
I wszędy, gdzie kto jęczy, i wzdycha i płacze,
Wejdę i rozpłynę się w pocieszenia rosę.

Zaś Prometeusz woła nad zwłokami poety:

Ty, co wśród iskier tych giniesz płomiennych,
Tyś nie ostatni z tych duchów promiennych,
Co światło bogów przynoszą na ziemię:
Nadejdzie kiedyś niezwalczone plemię,
Co strąci z niebios Jowisze!

Sam zaś autor poematu streszcza swoje uwielbienie dla Shelleya w dosadnym ustępie końcowym:

I pozna ziemia, że on był jak słońce,
Co lśni na niebie z dawna lecz tak z dala,
Że czekać musi długie lat tysiące,
Zanim je dojrzy, jako się rozpala.

Obok atoli wyrażenia myśli przewodniej miał też autor na względzie i stronę artystyczną, która jak dla nas — jest może tem, co najpiękniejszego „Pogrzeb Shelleya" posiada. Bez zewnętrznej, artystycznie wykończonej szaty, poezya — bodaj najwznioślejsza — nie ma racyi bytu. Poezya jest sztuką piękną, która tak dobrze obejść się nie może bez pięknej formy, jak architektura, malarstwo i rzeźba, a samą nawet formą swoją tak dobrze zdolną jest przemówić do czytelnika, jak sztuki plastyczne do widza. Pierwszy zwłaszcza ustęp poematu, przemówienie Alestora, i obraz, gdy ogień nadaremnie rzuca się na serce poety, polecamy szczególniejszej uwadze czytelników, których z pewnością poematowi Langiego nie zabraknie. Wszak bowiem nawet ci, coby oczyścić chcieli czasy dzisiejsze z poezyi, jako do zabytków epok minionych należącej, znajdą w poemacie, o którym mowa, tak wiele cech modernizmu, iż cechy te zniewolą ich może do pobłażliwości dla skazanych na zagładę rytmu i rymu.

nigdy nie będą oglądali, posyłamy za nimi serdeczne życzenia, aby Bóg miłosierny zlitował się nad tymi nieszczęśliwymi i zbłąkanymi, którzy nie wiedzą prawdziwie gdzie idą ani co czynią.

Z pow. Sokalskiego. U nas także emigrują do Rosyi, ale dotąd co gorsi, więc szczęśliwej im drogi, byle nie wracali. Uchodzą głównie w stronę Milatyna, bo tam podobno rosyjscy dobrodzieje wyznaczyli im pukt zborny. To źle, że ruch ten staje się coraz popularniejszy. Już porządni zaczynają namyślać się a chwiać. Młodych żal, a młodzi głównie zmykają, mówiąc: „Jak będzie, tak będzie, a do wojska nas nie wezmą.“ Nie jestem za tem, żeby wzbraniać wychodźtwa, bo to się na nic nie zda, a może wzniecić szkodliwsze od emigracyi nieukontentowanie. Radziłbym tylko strzedz, żeby agitatorowie nie mieli materyalnej korzyści, nie kupowali za bezcen ziemi, to i przestaną agitować. A powtóre, trzeba wychodźcom powrót utrudnić, bo to już będą jednostki zepsute do reszty i sprawosławione.

Skałat. Pojawiają się korespondencye przez niepowołanych kreślone, którzy miasto zbadania dokładnego stanu rzeczy, piszą wiadomości fałszywe i w dodatku cyframi udawadniane. O ile znam stosunki powiatu tutejszego, a znam je dostatecznie, wiem, że z niektórych miejscowości nadgranicznych wyszło do Rosyi nieco ludzi, lecz staraniem przedewszystkiem tutejszego starosty, który niezmordowanie dochodzi każdego kroku, niemniej i żandarmeryi, wychodźtwo przybrało cechy mniej groźne, wielu bowiem noszących się z myślą wyjścia, porzuciło ten zamiar, a są i tacy, którzy powrócili z Rosyi do domów, nie mając żadnych widoków tam, gdyż jest to tylko chwilowy szał, obałamucenie, a gdy na miejsce się udali, przekonali się o nagiej prawdzie, spieszyli z powrotem do swych siedzib.

Mimo to wszelkie możliwe środki przeciwstawiane są, by zupełnie wybić z głów lekkomyślnych ich zamiary — po wsiach i miasteczkach patrole żandarmeryi przeciągają, podejrzanych o wychodźtwo zawracają, a nawet czasami i władzom odstawiają — wszystko to jest atoli tylko zapobieżeniem od gorszego, bo w rzeczy samej tak źle nie jest, jak to niektórzy korespondenci donoszą.

O święceniu niedzieli.

Mowa x. prałata Chotkowskiego na kongresie w Lincu (w streszczeniu.)

Mówca zaczął prośbą o przebaczenie, że będzie naprzód mówił o sobie. W rezolucyi uchwalonej w sprawie wypoczynku niedzielnego i święcenia niedzieli, zwraca się zjazd do deputowanych Rady państwa i sejmów, aby sprawę popierali. Mówca próbował już tego; w roku 1886 zebrał około 300.000 podpisów na odnośnej petycyi do Rady państwa. Powstał z tego powodu w pewnych dziennikach tak straszny skandal, że w Wiedniu nabrano przekonania, iż w Galicyi wybuchła chłopska rewolucya; na telegraficzny rozkaz wysłano wojsko do pewnej wsi, aby powstrzymać rzekomą rzeź. Jedna z gazet paryskich doniosła o wyrznięciu szlachty galicyjskiej przez chłopów, wywołanem przez „patra“ Chotkowskiego. Petycyę tymczasem w Radzie państwa jednym głosem większości wrzucono do kosza. Rezolucya zjazdu może przyczyni się do dalszych usiłowań, lepszem uwieńczonych powodzeniem; mówca jednak nie ma przekonania o dobrych widokach sprawy święcenia niedzieli u nas.

Były kanclerz niemiecki ks. Bismark powiedział, że sprawa ta może być omawianą tylko z kazalnicy; mówca sądzi jednak, że dla chrześcijańskiej reformy socyalnej nie ma „radykalniejszego“ środka jak ten, o którym się już zapomina, a mianowicie nietylko w y p o c z y n e k niedzielny, ale i ś w i ę c e n i e niedzieli. (Oklaski). Jeżeli z sąsiednich krajów, naprzykład z Prus przejdzie kto do Austryi i w niedzielę przed południem ogląda nasze miasta, musi się zapytać, czy to w istocie jest państwo, którego mieszkańcy w przeważającej większości wyznają chrześcijańsko-katolicką religię? Handel jest w całej pełni, tak jak w dniu powszednim, dopiero w południe zamykają się niektóre sklepy, inne są otwarte do godziny 5 po południu, inne nawet przez cały dzień. Gorzej jest jeszcze z urzędnikami, zwłaszcza w sądach. Istnieje rozporządzenie ministeryalne, które przepisuje, że protokół podawczy musi być otwarty i że urzędnicy obowiązani są także przed południem siedzieć w biurach.

Odnowiliśmy w Krakowie stary kościół z XIII wieku i ozdobiliśmy go bogatą polichromią. Zapytywałem jednego z urzędników sądowych, jak mu się polichromia podoba? On na to odpowiedział, że jest wprawdzie od dwudziestu lat w Krakowie, ale nie miał wcale czasu widzieć kościoła, ponieważ co niedziela siedzieć musi w biurze. Nawet z najwyższego trybunału znam radzców, którzy w dnie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy idą do swoich biur; poprostu przywykli już do tego. W przeszłym roku rozpisane zostało publiczne posiedzenie sądowe na niedzielę pomiędzy godziną 10 a 12 z rana; chodziło o proces przeciwko studentom, którzy potem zostali uwolnieni. Zapytywałem się wtedy, czy uchodzi podczas nabożeństwa odbywać posiedzenia sądowe, na które zmuszeni są chodzić studenci i gimnazyaliści, powiedziano mi atoli, że nie ma żadnego paragrafu, któryby tego wzbraniał. Pytam tedy, czy trzecie przykazanie całkowicie już w Austryi zniesione zostało? Bo przyznaję, że jest rzeczą możliwą, iż przy rozprawie przed sądem przysięgłych proces przeciągnie się do soboty w nocy i wyrok ogłoszony być musi jeszcze w niedzielę rano; ale żeby osobne posiedzenie odbywało się w niedzielę pomiędzy godziną 10 a 12 przed południem, tego w kraju katolickim stanowczo za dużo. Ma się to dziać dla wygody publiczności; ale wiem, że kilku duchownych otrzymało także termin na niedzielę przed południem. Czy to także było dla ich wygody? Nie ma już co mówić o urzędnikach pocztowych i telegraficznych i o urzędnikach kolejowych, o tych wreszcie, którzy są zajęci w interesach handlowych. Inaczej dzieje się w protestanckich krajach n. p. w Anglii. W niedzielę wszystko tam jest zamknięte, nawet poczty i koleje. Podobnież w Stanach Zjednoczonych. W Prusach nowella przemysłowa z roku zeszłego przepisuje, że wszędzie w niedzielę podczas nabożeństwa sklepy muszą być zamknięte, nawet te, w których sprzedają się najpotrzebniejsze środki żywności. Co jest jednak najważniejsze, że nawet gospody podczas nabożeństwa muszą być nietylko zamknięte, ale nawet wypróżnione. (Oklaski). Ci, którzy podczas nabożeństwa znajdują się w gospodzie, są karani. U nas zaś gospody coraz bardziej się napełniają, kościoły coraz bardziej wypróżniają.

Tendencya dawniejszego austryackiego prawodawstwa była skierowana ku temu, aby strzedz nietylko w y p o c z y n k u niedzielnego, lecz także i ś w i ę c e n i a niedzieli. Wszystkie dekrety i reskrypty od r. 1787 do 1850 postanawiają, że podczas nabożeństwa wszystkie sklepy mają być zamknięte i wszelka praca przerwana. Zasadnicze ustawy z r. 1867 mówią to wyraźnie, a mianowicie, że nikt nie może być powstrzymywany od udziału w kościelnej uroczystości i że w niedzielę wszelka praca przemysłowa ustać powinna. Ustawa regulująca międzywyznaniowe stosunki z maja 1868 roku mówi wprawdzie, że nikt, kto należy do obcej religii, nie może być zmuszony do powstrzymywania się w niedzielę od pracy, orzeka jednak wyraźnie, że w niedzielę wszelka praca przemysłowa musi ustać podczas nabożeństwa i nie uwalnia innowierców od obowiązku wstrzymywania się od tego, co się może przyczynić do zakłócenia nabożeństwa.

To trwało przez lat 17, aż w r. 1885 otrzymaliśmy nowelę przemysłową; § 75 powtarza: „w niedzielę wszelka praca przemysłowa ustać winna“; niestety, koniec brzmi: „Minister handlu jest uprawniony dozwolić w niedzielę na przemysłową pracę“. Ówczesnym ministrem handlu był baron Pino; w istocie czynił z przyznanego mu prawa wielki użytek. Przez trzy jego reskrypta z maja, lipca i września, niedziela znowu zniesiona została; minister poczynił tyle wyjątków, że nie można ich wszystkich dokładnie spamiętać. Obecnie sklepy i gospody ani przez jedną minutę nie są w niedzielę zamknięte, ażeby był czas ludowi wiejskiemu, który do miast napływa, wyssać krew (brawo i wesołość) także wtedy, kiedy powinien iść do kościoła. Musimy dbać nietylko o to, abyśmy mieli półdniowy niedzielny odpoczynek, lecz abyśmy odzyskali także święcenie niedzieli (oklaski), bo wraz z niedzielą stoi i upada chrześcijaństwo.“

Mówca dowodzi tego słowami z pisma św. i przykładami z historyi, wykazując następnie, że trzecie przykazanie wymaga święcenia niedzieli przez pobożne uczynki i przez przerwę w pracy, przez ten spoczynek, którego żąda prorok, mówiąc: *sileat a conspectu domini omnis terra.*

Cały porządek publiczny opiera się na przykazaniach boskich. Drugie przykazanie utrzymuje pokój i porządek w państwie. Czwarte przykazanie w połączeniu z drugiem, dodaje sił żołnierzowi wśród gradu kul. Dziesiąte przykazanie powstrzymuje biednych przed pożądaniem cudzego dobra. Dla tego w chrześcijańskich krajach nie szerzy się socyalizm. To też dobrze mówi przysłowie, że jeżeli nieświęcenie niedzieli nie jest matką socyalizmu, to z pewnością jest jego mamką. (Oklaski). Bez święcenia niedzieli nie może być mowy o dobrych obyczajach, o życiu familijnem, o wychowywaniu dzieci i o oświacie ludu. (Żywe oklaski. Okrzyki: Bardzo dobrze!) Gdzie religia jest pogrzebana, nikną także obyczaje, a to jest nieprawda, żeby istniała jakakolwiek niezależna moralność. Kto pracuje, w ciągu dni powszednich nie ma czasu pomówić z żoną o sprawach rodzinnych, nie ma czasu pomówić z dziećmi. Życie familijne robotnika rozwija się dopiero w wolną od pracy niedzielę. Praca niedzielna jest największym wrogiem oświaty ludu; prawdziwą i zdrową oświatę odbiera lud w świątyniach pańskich. (Żywe oklaski). Zmysł dla sztuki budzi się wśród ludu nie gdzieindziej, tylko w kościołach, gdzie jest architektura, malarstwo, muzyka, śpiew i wymowa. Tam nędzarz z ubogiej chatki wchodzi do domu swego ojca. (Burzliwe oklaski).

Żyjemy jednak w materyalnej epoce. Na posiedzeniu niemieckiego parlamentu z dn. 22 maja 1882 r., ks. Bismark twierdził, że nie można ludzi pozbawiać zarobku, nie dozwalając im pracować w niedzielę i obliczył ten zarobek do wysokości 61 zł. rocznie. Przekonano się już jednak, że jeśli ludzie w fabrykach pracują w niedzielę i święta, pracują za darmo. Powiedział to jeden z najsławniejszych socyologów, biskup Moguncyi, baron Ketteler. Gdyby to było prawdą, że pomnożenie dni roboczych mogłoby robotnika wzbogacić, możnaby mu ze słodką miną powiedzieć: jaką ty wielką szkodę ponosisz, że nic nie pracujesz w nocy, tylko śpisz. (Oklaski). Macaulay powiedział, że gdyby przez ostatnie trzy wieki ściśle nie święcono niedzieli, lud angielski byłby uboższy i mniej oświecony. Na pieniądzach, zarobionych w niedzielę, ciąży przekleństwo i robotnik przejada je albo tego samego dnia, albo w poniedziałek.

U łoża polskiego rękodzielnika — mówił referent — nauczyłem się tego, że tak jest. Był szewcem; w pierwszą niedzielę, kiedy usłyszał dźwięk dzwonów, wypadła mu robota z ręki, ale się przemógł; pił za to przez cały wieczór, ponieważ rozpacz ogarnęła mu serce. I tak, jak zaczął, tak było przez całe życie. Umarł w nędzy.

Każdy lekarz zresztą potwierdzi, że praca bez odpoczynku podkopuje zdrowie, bo człowiek, jak mówi Pismo święte, nie jest ze spiżu, a dusza jego nie z żelaza. Każda praca niedzielna, nawet najszlachetniejsza, czyni człowieka niewolnikiem, bo Bóg chciał, aby człowiek przynajmniej raz w tygodniu wolny był od pracy. Nie jest to zatem żadna wolność, jeżeli pozwala się ludziom pracować w niedzielę.

W starych ustawach było powiedziano: Jeżeli wolny człowiek pracuje w niedzielę, zostanie naprzód upomniany; jeśli to nie pomoże, zostanie ukarany; potem, jeżeli i to nie pomoże, zabrana mu będzie część majątku, a gdyby nawet i to nie pomogło: *sit servus, qui die sacro noluit esse liber,* (niech będzie niewolnikiem ten, kto w dzień święty nie chciał być wolnym). My, katolicy austryaccy, nie chcemy być niewolnikami. (Żywe oklaski). Chcemy mieć niedziele wolne i chcemy je święcić. Przedłożone rezolucye wskazują do tego drogę. Należy jednak przedewszystkiem uczynić początek, tak, jak się to czyni we Francyi. A musimy rozpocząć sami, bo jeśli nie będziemy chodzić w niedziele do sklepów, to sklepy same przez się będą zamknięte. Na tem — zakończył referent — rzecz moją zamykam. (Długotrwałe burzliwe oklaski).

Mały Fejleton.

Bogactwo dziś a ongi.

Pod ogólnym tytułem *La fortune mobilière dans l'histoire* pomieścił dwutygodnik *Revue des deux mondes* szereg artykułów pióra wicehrabiego d'Avenel, zapełnionych ciekawemi wielce szczegółami.

Na wstępie zaraz stawia autor pytanie, ażali ongi istniały także olbrzymie fortuny, rozmiarami równe dzisiejszym, przyczem jednak zastrzega, iż szacowania majątków spółczesnych na olbrzymie sumy i tysiące milionów dochodzące nie zgodne są z prawdą.

Za najbogatszego człowieka, przynajmniej we Francyi w drugiej połowie bieżącego wieku, uważa wicehrabia barona James'a Rotschilda, zmarłego w 1868 roku. Pozostawił on w spadku, z wyłączeniem mebli, klejnotów, dzieł sztuki i t. p. przedmiotów, 800 milionów franków. Fortuna ta rozpadła się po śmierci barona na pięć części, w przeciągu zaś lat 30tu, rozpadnie się dalej na 12 do 15tu części; przemawia to więc za tem, iż majątki współczesne szybko się dziś rozdrabniają.

Prawdopodobnie i w starożytnej Romie równie wielkie powstawały fortuny, dowodami tego wszakże trudno stwierdzić, ponieważ brak nam ścisłych danych o wartości ówczesnej pieniędzy. Dopiero średnie wieki dostarczają nam danych, o jakich mowa, od tej pory więc dopiero dokładne szacowania majątków przeprowadzić jesteśmy w stanie.

W pierwszej ćwierci XIII wieku wartość pieniędzy wyższa była $4\frac{1}{2}$ raza od obecnej; 800 tedy milionów dzisiejszych odpowiadałoby 178 milionom owej epoki, która to suma równała się 8 milionom ówczesnych liwrów (po 22 franki). Tak bogatym wszakże nie bywał nikt, nawet król francuski. Osiem milionów liwrów dawałoby dochodu 800.000 liwrów, całe zaś utrzymanie dworu Ludwika św. (1254) opędzano kosztem 50.000 liwrów; pensya królowej wynosiła 500 liwrów. Tej miary wielki pan, co hrabia Sabaudyi (1279) wydawał rocznie 4.800 liwrów.

W XIV, XV i XVI wieku wartość pieniędzy podniosła się nieco, i w tej epoce jednak nie spotykamy fortun, równających się 800 milionom. W r. 1316 wydatki króla, królowej, książąt i księżniczek Francyi razem nie przechodzą 53.000 liwrów; Karol VII (1450) wydał jeno 31.000 liwrów; Ludwik XI zaś (1483) posunął się aż do 86.000 liwrów. Podniosły się również budżety pierwszych rodów państwa: wdowa po hrabi Roussillon rozporządzała dochodem 2.500, Dunois, bękart orleański 1.000, księżna orleańska (1444) 5.000 liwrów.

Dochody króla, wliczając w nie przychód z podatków, sięgały oczywiście znacznie wyżej, że jednak wpływy podatkowe obracano na korzyść państwa, nie podobna ich brać w rachubę, gdy chodzi o szacowanie majątku osobistego.

Wicehrabia dodaje tu uwagę:

„W ogóle biorąc, bogacz czasów dzisiejszych z pewnego punktu widzenia zamożniejszym jest znacznie, niż byli nimi panowie wielkich fortun ówczesnych, wolny jest bowiem od licznych tak społecznych, jak i politycznych ciężarów, którym ongi majątki arystokratyczne podlegały. Właściwością to charakterystyczną bogactwa demokratycznego, że jak z jednej strony żadnych przywilejów nie udziela, tak z drugiej żadnych też nie nakłada obowiązków. Majętność ziemska, jedyna z czasów tych forma bogactwa, ponosiła przedewszystkiem znaczny wydatek na cele obronne wojskowe, na wymiar sprawiedliwości, na policyę i żandarmeryę, ubezpieczając sąsiadów, lenników i poddanych“.

Zresztą stosunki społeczne ówczesne nie sprzyjały wcale gromadzeniu się wielkich bogactw; niemożliwą niemal rzeczą było zdobyć je, a już wręcz niepodobieństwem utrzymać. Wielki przemysł i szeroki handel należały do spraw zabronionych.

„Ci, którzy czasom obecnym wyrzuty czynią — pisze wicehrabia — jakoby proletaryat przeciwko kapitałowi podszczuwały, winniby zajrzeć do praw i zwyczajów z XIV i XV wieku: przekonaliby się, jakie to nieprzebyte zapory zasada cechów stawiała prągnącym dójść do fortuny.“

Szczególniej handel pieniędzmi i śmiałe spekulacye, znaczne dziś przynoszące zyski, zaciekle prześladowano. Komu mimo przeszkód tych udawało się dobić celu, kto przy pomocy wpływów politycznych lub sam będąc wpływów tych źródłem działał jak Enguerrand de Marigny, Montaigu lub Semblançay, ten zazwyczaj kończył na szubienicy, po utracie wszystkiego co posiadał. Państwo bez skrupułu kładło rękę na wszystko, co ofiarowało samo, co mu zabrano, co przy pomocy jego lub bez niej zdobyto. Jedynie w drobnych państewkach działo się inaczej: bogacz nabywał po prostu państewko, rzeczpospolitą lub księstwo na własność i stawał się pod tem lub owem mianem panującym. Tak postąpili Medycyusze we Florencyi. Tron lub szubienica — nie było innego wyjścia dla ludzi wzbogaconych po nad pewną miarę.

Dopiero XVI i XVII wiek przyniosły z sobą zmianę: doniosłe odkrycia ożywiły handel, ład wszędzie i porządek zapanował większy, pojęcia o handlu pieniędzmi i oprocentowaniu kapitału zmieniły się znacznie.

Z końcem XV wieku wspominają o wielkich posiadłościach ziemskich domu Rohanów; przynosiły one według ścisłego obliczenia dokonanego w 1480 roku 10.000 liwrów rocznie, co według wartości pieniędzy dzisiejszej równałoby się 880,000 franków. — Około 50 lat później (1534) kanclerz du Prat pozostawił majątek złożony z 800.000 talarów i 300.000 liwrów, co w obliczeniu na stosunki dzisiejsze wytworzyłoby kapitał 36 milionów franków, który wedle ówczesnej stopy procentowej (8.5 od sta) przynosiłby 3 miliony franków dochodu. — Bankier Fugger (1550) przekazał testamentem 6 milionów talarów w złocie, na dzisiejsze pieniądze 240 milionów franków z dochodem rocznym 20 milionów. Była to bezsprzecznie największa fortuna XVI wieku.

Wielkie majątki XVIII wieku pochodziły również przeważnie z obrotów bankierskich lub gromadziły się kosztem państwa. Intendanci finansów potrzebowali tylko szeroko rozstawić ręce, aby je nieustannie napełniało złoto. Od czasów Bulliona, który 700.000 fr. (wedle skali dzisiejszej 3.5 miliona) renty uzbierał, aż do Emeriego i Fouqueta działo się to samo.

Bogactwo szło zawsze w parze z władzą. Mazarini pozostawił 60 (na nasze pieniądze 240) milionów, a więc tyle co Fugger, tylko że mu znacznie więcej przynosiły procentu. Jeneralni dzierżawcy Ludwika XV gromadzili również wielkie fortuny, mniejsze jednak niż za czasów Ludwika XIV.

Naszemu wiekowi danem jest zbierać bogactwa w przemyśle, w handlu i w olbrzymich ku dobru społecznemu skierowanych przedsiębiorstwach. Ale jak w wiekach średnich największe rozpadały się majątki, tak i dziś — twierdzi d'Avenel — opierają się one na nietrwałych podstawach, choć kapitały nie tak łatwo ulegają roztrwonieniu. Kapitalistom coraz trudniej lokować pieniądze korzystnie, albowiem stopa procentowa nieustannie się zmniejsza. Za Filipa Pięknego wynosiła ona 10, za Franciszka I 8, za Ludwika XIV 6, za Napoleona I 5, a dziś 4 do 3.5 od sta.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Dziesięć lat minęło dzisiaj od czasu, jak czcigodny arcypasterz ormiański JE. ksiądz arcybiskup Issakowicz objął rządy swej archidyecezyi. Duchowieństwo ormiańskie, kochające całem sercem swego arcypasterza, który jest dla niego prawdziwym ojcem, postanowiło uczcić ten dzień i złożyć swemu najwyższemu kierownikowi dowody prawdziwie synowskiej miłości i czci. To też ze wszystkich stron kraju zjechali się kapłani, aby złożyć Mu życzenia. — O godzinie 10 rano odbyło się w ormiańskim kościele archikatedralnym solenne nabożeństwo, które celebrował najstarszy członek kapituły, x. infułat Kajetanowicz. Liczne rzesze wiernych przybyły, aby pomodlić się na intencyę tego arcypasterza, którego kraj cały najwyższą czcią otacza. Po nabożeństwie udali się kapłani do JE. ks. arcybiskupa, składali Mu swe życzenia, aby długie lata jeszcze w czerstwem zdrowiu sprawował swój wzniosły urząd pasterski na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny i wręczyli Mu drogocenny upominek. Ponieważ każdy kapłan chciał zachować dla siebie jakąś pamiątkę dnia tego, przeto uproszono czcigodnego jubilata, aby razem ze swoimi kapłanami dał się odfotografować we wspólnej grupie. Zdjęcie wykonał fotograf p. Koehler. Piękna ta uroczystość dowodzi, jak gorąco kochają wszyscy tego wzorowego arcypasterza i obywatela, wiernego sługę Boga i Ojczyzny.

Około godziny 1-ej w południe, składali księdzu arcybiskupowi życzenia swoje: Dr. Antoni Małecki i Wład. Bełza imieniem „Macierzy Polskiej“, p. Augustynowicz prezes „Kółek rolniczych“ i w. i. których liczne grono przesunęło się w dniu dzisiejszym przez próg pałacu arcybiskupiego.

Vivat, crescat, floreat!

Przygotowania na przyjęcie Cesarza. Na wszystkich ulicach, któremi przejeżdżać ma Cesarz, panuje ruch olbrzymi, a prace około ich przystrojenia postępują szybko naprzód. Właściciele domów odnawiają fasady kamienic i przyozdabiają je odświętnie. Roboty około dekoracyi dworca są już prawie ukończone. Wspaniale się przedstawia brama, którą Monarcha opuści dworzec. Zbudowana jest ona w kształcie baldachimu, spoczywającego na dwóch proporcach kośnie w ziemię osadzonych. Od bramy tej rozciągać się będzie dywan purpurowy. Miejsce to przeznaczono dla Rady miasta, która złoży Monarsze hołd imieniem miasta i wręczy Mu klucze Lwowa. Rada miasta, również jak Wydział powiatowy lwowski, przyjmą Cesarza — według staropolskiego zwyczaju — chlebem i solą. Przejście przez dworzec wyglądać będzie w całem tego słowa znaczeniu, pięknie.

W szkole miejskiej im. Mickiewicza, którą Cesarz zwiedzi w piątek po południu, wszelkie roboty są już ukończone. Salę gimnastyczną ubrano draperyami koloru bordeaux, a dekoracya odznacza się wielkim gustem. Ściany westybulu wyłożono materyą kremową, zaś korytarz na pierwszem piętrze ubrano draperyami błękitnemi. Cesarza powita chór chłopców szkoły im. Św. Magdaleny kantatą. Śpiewowi akompaniować będzie kapela korpusów wakacyjnych. W salach parterowych urządzona będzie wystawa slöjdu, oraz warsztat tokarski, zaś na pierwszem piętrze wystawa robót ręcznych kobiecych szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi i kursów dopełniających praktycznych. Na I piętrze powita Monarchę chór dziewcząt.

Próba korowodu z pochodniami odbędzie się z muzyką „Harmonii“ w niedzielę dnia 28go b. m. o godzinie szóstej wieczorem na placu Franciszkańskim. — Uczestników, zapisanych do korowodu, zaprasza komitet miejski, aby wzięli udział o oznaczonej godzinie.

Trybuny: podkarmelicka, na placu Bernardyńskim i przy generalnej komendzie, z której publiczność będzie mogła mieć wspaniały widok na całą ulicę Czarneckiego, aż do pałacu Namiestnikowskiego, oraz loża naprzeciw tegoż pałacu są już prawie na ukończeniu.

Krakowska Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu powitać uroczyście Monarchę dnia 1 września r. b. podczas przejazdu Jego przez Kraków. Postanowiono także przybrać odpowiednio te ulice miasta przecięte torem kolejowym, przez które pociąg dworski przejeżdżać będzie, oraz zaprosić mieszkańców miasta, by udekorować zechcieli domy swe wzdłuż tych ulic położone. Wybrano także komisyę dekoracyjną i porządkową. W końcu uproszono p. prezydenta Szlachtowskiego, aby rozesłał do pp. radnych zaproszenia o jak najliczniejsze wzięcie udziału w deputacyi z łona Rady miejskiej, mającej się udać do Lwowa celem złożenia hołdu Monarsze.

Wczoraj odbyła także posiedzenie krakowska Rada powiatowa. Uchwalono na niem program powitania Cesarza przez lud miejscowy podczas przejazdu Monarchy przez powiat krakowski. Po długich rozprawach uchwalono, ażeby lud ze wsi, w pobliżu toru kolejowego położonych, zebrał się wraz z duchowieństwem i chorągwiami, nauczycielstwem i dziatwą szkolną w 7 punktach wzdłuż linii kolejowej i złożył hołd Monarsze.

Na dworcu w Zabierzowie „Harmonia“ odegra hymn ludowy. Ludność ma się zgromadzić w Krowodrzy, Łobzowie, Bronowicach małych w dwóch punktach, w Rząsce, Zabierzowie i Kochanowie. Cała Rada zaś przybędzie *in gremio* na dworzec krakowski i weźmie udział w powitaniu Najj. Pana.

Postanowiono także, prócz tego programu, uzupełnić wybraną deputacyę, mającą powitać N. Pana we Lwowie, i w skład jej dodatkowo powołano pp.: Adama Bugajskiego, b. wójta z Kaszowa i Piotra Nowaka, b. wójta z Wyciąż; obaj są członkami Rady powiatowej.

Uchwałą na posiedzeniu dnia 22 bm. powziętą, Rada powiatowa łańcucka wybrała na członków deputacyi celem powitania Najj. Pana we Lwowie pp.: prezesa Romana hr. Potockiego, wiceprezesa Bolesława Żardeckiego, dalej radnych: ks. Andrzeja Lubomirskiego, Wacława Oborskiego, Józefa Kellermana, Fryderyka Metzgera, Tomasza Tonię i Antoniego Trójnarza.

Rada powiatowa skałacka wybrała do deputacyi mającej brać udział w uroczystości powitania Cesarza we Lwowie na delegatów pp.: hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, marszałka powiatowego, dra Tadeusza Bilińskiego, wicemarszałka i notaryusza, ks. Michała Hankiewicza gr. kat. prob., Jacka Kissikowskiego właśc. dóbr, Leona hr. Pinińskiego, Jana Viviena właśc. dóbr, Eustachego Zagórskiego posła na Sejm i właśc. dóbr, ks. Aleksandra Walentę rz. kat. proboszcza w Grzymałowie, tudzież członków Rady powiatowej czterech włościan: Teodora Basana, Jana Osiadczuka, Błażeja Pytla i Marcina Tyriża.

Cesarz będzie zwiedzał we Lwowie:

Dnia 2 września o godzinie 2 m n. 30 po południu: Miejską szkołę ludową im. Mickiewicza; państwową szkołę przemysłową wraz z wystawą wyrobów przemysłu domowego; muzeum imienia Dzieduszyckich; zbudowane przez gminę miasta Lwowa koszary artyleryi i baraki artylerzyckie; dom inwalidów i baraki infanterzyckie, obok domu inwalidów.

O godzinie 6 min 30 obiad dworski, następnie korowód z pochodniami i serenada męskiego chóru galicyjskich Towarzystw muzycznych. Koniec o godzinie 9.

Dnia 3 września o godzinie 2 min. 30 po południu: IV gimnazyum państwowe, wystawę budowlaną w gmachu Szkoły politechnicznej i miejski Park stryjski.

O godz. 6 min. 30 obiad dworski. O godz. 8 min. 30. Wieczór w gmachu sejmowym i oświetlenie miasta.

Dnia 4 września po mszy św.: Nowy gmach c. k. namiestnictwa; gmach galicyjskiej kasy oszczędności; grecko-katolickie seminaryum; uniwersytecki instytut chemiczny; zaś o godz. 2 min 30 po południu: Strzelnicę miejską.

O godzinie 5 obiad dworski.

O godzinie 8 wieczór odjazd do Wiednia.

W sprawie kantaty Cesarskiej zawiada komitet zarządzający, że próba generalna obu kantat (polskiej i ruskiej) odbędzie się we wtorek dnia 30 sierpnia o godzinie 6 po południu w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, na którą to próbę raczą się zebrać wszyscy biorący udział w wykonaniu obu kantat. Przy wstępie do sali prób należy pp. sekretarzom okazać zaproszenie. Dla zamiejscowych uczestników w kantacie, zostały rozesłane oprócz zaproszeń, nuty i karty dla wolnej jazdy koleją.

Egzamina wstępne. Rada szkolna krajowa rozporządziła, że egzamina wstępne do klasy I i do klas wyższych szkół średnich we Lwowie, odbędą się wyjątkowo w tym roku z powodu przyjazdu Cesarza dopiero 5 i 6 września.

Wpisy odbywać się będą w terminie zwykłym tj. od 29—31 sierpnia.

Z Dyrekcyi kolei państwowych otrzymujemy następujący komunikat: Na czas trwania silniejszej frekwencyi osób między Krakowem a Lwowem pociągi nr. 11, 12, 13 i 14 będą kursowały w dwóch częściach. Pierwszym podwójnym pociągiem z Krakowa będzie pociąg numer 11 w dniu dzisiejszym, a ze Lwowa numer 12 w dniu jutrzejszym. Przy innych pociągach powiększono liczbę kursujących wagonów.

Zmiana własności. Dobra Kamionka Strumiłłowa z przyległościami, nabył od hr. Mierowej, p. Gaszyński, za sumę 2,500.000 złr.

Dobra Batiatycze, IV schedą, odkupił od izraelitów Wachsów za cenę 85.000 złr. p. Bolesław Papara. Na tem kupnie zarobili pp. Wachsowie 20.000 złr., gdyż nabyli byli te dobra przed rokiem za sumę 65.000 złr.

Dnia 24 bm. Roman hr. Potocki, ordynat na Łańcucie, kupił od żyda Mojżesza Salzmana majątek tabularny Handzlówkę, w pow. łańcuckim.

Panom Obywatelom, którym zmniejszyła się służba folwarczna w skutek emigracyjnego ruchu, serdecznie i usilnie zalecamy bardzo porządnego, bezdzietnego, żonatego człowieka, podlaskiego unitę, który dużo wycierpiał za wiarę. Może być karbowym, umie pisać, miał swój grunt, którzy mu Rosyanie zabrali. Żona jego umie szyć.

Wiadomość o tym zacnym człowieku można otrzymać od Wielebnej Matki Przełożonej Szarytek (Kraków, Kazimierz, ulica Piekarska), albo od ks. Załęskiego T. J. (Kraków, u św. Barbary). Tam prosimy adresować. Kto go przygarnie, z pewnością nie pożałuje.

Śluby i chrzty tajne bardzo się rozpowszechniają wśród przemocą nawróconych na prawosławie włościan mińskiej gubernii. Chłopi nie chcą znać cerkwi i popów, wybierają z pośród siebie starców, którzy dają śluby i chrzczą dzieci. Jest to objaw nowy. Ci chłopi, nawróceni bagnetami na prawosławie przed pięćdziesięciu laty, długo znosili narzuconą im wiarę, ale gdy teraz dezorganizacya w Rosyi stała się powszechną, oni już drżą przed czynownictwem i w braku katolickich kapłanów sami spełniają religijne obrzędy.

Nowe wybory do Rady powiatowej w Tarnowie rozpisało Namiestnictwo na dzień 5 października b. r. dla grupy gmin wiejskich nie na dzień 10 października dla grupy gmin miejskich; a na dzień 12 października dla grupy większych posiadłości.

Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie obchodziło dnia 20 sierpnia dziesięciolecie prezydentury p. Ludwika Stempienia. Ofiarowano mu piękną srebrną cygarnicę, emaliowaną herbami Polski, Rusi i Litwy. Jeden zaś z członków, powstaniec z r. 1863 wręczył prezesowi bukiecik robiony z chleba. Mnóstwo nadeszło telegramów z różnych stron Polski. Uroczystość zakończono wspólną biesiadą.

Samobójstwo za pomocą upicia się popełnił Arsène Massarast, właściciel winiarni w Paryżu. Położył się pod beczką absyntu, odkręcił kurek i połykał napój wielkiemi łykami. Umarł wskutek zapalenia mózgu.

Na rzecz funduszu pensyjnego wdów i sierót po kapelmistrzach wojskowych odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 5 po południu koncert w ogrodzie Miejskim kapeli 80 pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Fridricha. Program obejmuje 18 utworów, z których większa część będzie odegrana na instrumentach smyczkowych. Zajmujące będzie potpourri z marszów historycznych.

Wystawa przemysłu budowlanego. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 29 b. m. o godzinie 11 przed południem. Uroczyste nabożeństwo odbędzie się w kościele Św. Maryi Magdaleny o godzinie pół do 10-tej rano, poczem osoby zaproszone przez protektora wystawy i prezydyum komitetu zechcą się zgromadzić w westybulu Szkoły politechnicznej. Prezydyum komitetu oczekiwać będzie przy bramie na dostojnego protektora i wprowadzi go o godzinie 11 do westybulu, gdzie prezes wystawy powita p. Namiestnika, poczem nastąpi otwarcie wystawy przez protektora.

Władze, korporacye, oraz osoby wybitne zajmujące stanowiska, otrzymają osobno zaproszenia, które służyć będą zarazem za kartę wstępu. Wstęp na wystawę w tym dniu kosztuje 1 złr. W dniu otwarcia wystawy członkowie komitetu otrzymają osobne odznaki w formie emblemu technicznego, wykonane przez tutejszego rytownika A. Schindlera, po które jak i po karty wstępu zechcą się jak najrychlej zgłosić w kancelaryi komitetu. To samo dotyczy p. wystawców, którzy otrzymają wolne karty wstępu.

Zauważyliśmy, że ciągle jeszcze przybywają nowe deklaracye, wczoraj widzieliśmy numer 322. Na wyjątkową uprzejmość komitetu wpływa tu i ta okoliczność, że gdzie chodzi o pozyskanie ciekawego przedmiotu wystawy lub o wzbogacenie słabiej reprezentowanej grupy, tam i dla spóźnionego wystawcy robi się wszelkie możliwe ustępstwa.

To przypuszczenie, z którem się zresztą komitet nie tai, nasuwa przedewszystkiem dział ekspozycyi drzewa budowlanego, w którym oprócz zapowiedzianej bogatej kolekcyi okazów i wyrobów drzewnych ze strony zarządu dóbr państwowych, krom firmy lwowskiej Neudeck i Państwa brodzkiego nie masz więcej wystawców. Trudno nam pojąć,

dlaczego właśnie tak główny artykuł własnej konsumpcyi i eksportu nie znalazł we Lwowie samym więcej wystawców. Możnaby znów wspomnieć na tem miejscu o naszych przemysłowcach i przedsiębiorcach trudniących się handlem drzewa... Ale czekajmy jeszcze do ostatniej chwili. Może w nocy z 28 na 29 ocknął się panowie, których mamy na myśli... byle nie było za późno!

Przybywa teraz naturalnie coraz więcej przedmiotów, ale też i coraz więcej pracy gorącej w całem tego słowa znaczeniu.

Najciekawsze są: okazy alabastrów, wapna hydraulicznego i fosforytów z Porchowy pod Złotym Potokiem, zbiór koksów firmy H. Dattner, gipsy nadesłane przez gminę w Bochni; w dziale stolarskim, ślusarskim i dekoracyjnym; gustowne drzwi wraz z lamperyą, sporządzone z miękkiego drzewa, olejem napuszczanego, a ozdobione wypalonymi, pięknymi ornamentami. Wystawcą jest p. Otto z Krakowa wraz z współpracownikiem dekoracyjnym p. Sydorem.

Znana firma Daschek wystawia znakomite wyroby ślusarsko-artystyczne. Precyzya w wykonaniu, smak kompozycyi i prawdziwie piękna całość, oto zalety, któremi p. Daschek wyrobił sobie pierwszorzędne miejsce nietylko we Lwowie ale i w dalekiej prowincyi.

Znakomicie wykonane żelazne piece i kuchnie z emaliowaną powierzchnią firmy Herzog z Wiednia będą również ozdobą tego działu wystawy.

Dach mansardowy blacharza Steinera z Budapesztu zwraca uwagę pięknem i starannem wykonaniem oraz gustowną formą.

W sali dekoracyjnej rozpoczęto instalacyę gotowych urządzeń pokojowych, dalej oddział marmurowych, ustawiono nowe harmonium p. Śliwińskiego i t. d.

W ogrodzie jest niemal wszystko na ukończeniu. Pozostanie tylko uporządkowanie placu, ogrodu, ścieżek, uprzątnienie gruzu itp. roboty, których na ostatnią chwilę odkładać nie można.

Na wolnem miejscu przybyła wystawa wag decimalnych i centimalnych tutejszego ślusarza p. Stankiewicza, dalej wyroby z wapna hydraulicznego z Węgierskiej Górki, własność hr. Szembekowej, pomniejsze okazy kamieni, cegieł, wyrobów z gliny palonej itp.

Firma Geib nadesłała z Czerniowiec oryginalnie wykonany dzwon. Oryginalny, bo sporządzony całkowicie w lejarni bez cyzelowania, a co najciekawsze z czterema owalnemi wydrążeniami, w których umieszczone są portrety Monarchy, Cesarzowej, arcyks. Rudolfa i Stefanii. — Jak nas zapewniają, jestto pierwszy dzwon, który mimo wydrążeń wydawać ma ton pełny i piękny.

Bukowina urządza kolektywną wystawę w dwu wielkich salach, a wydelegowani pp. budowniczy E. Müller i S. Salter z Czerniowiec pracują od dwu dni nad ekspozycyą. — Pobieżny przegląd każe wnosić, że wystawa Bukowiny będzie nader ciekawą i obfitą.

Między przedmiotami w salach parterowych umieszczonymi zwracają uwagę: parkiety, listwy, ozdobne poręcze, wystawione przez fabrykę ks. E. Sanguszki, parkiety firmy Raber, kolumna z aluminium firmy Schweiger i Fisel z Wiednia, bogata kolekcya pieców ozdobnych pokojowych systemu Geburtha i Ehrlicha, i pieców kuchennych, wystawionych przez p. J. Schumana.

Wyroby z blachy cynkowej p. Kosydarskiego z Krakowa, jakoto: ozdoby, atyki, lukarny, balustrady, wszystko to części dekoracyjne z budowy teatru w Krakowie; odznaczają się starannem wykonaniem i wiernem oddaniem kompozycyi architektonicznej.

To samo powiedzieć można o wystawie p. Chmurskiego, który nadesłał bardzo gustowne i pięknie wykonane urządzenie jadalni. — Kraków, jak przewidujemy, będzie reprezentowany na wystawie bardzo dobrze, nie ilością, ale jakością.

Jakkolwiek program wystawy nie obejmuje instrumentów muzycznych, to przecież wystawione dwa harmonia i piękny organ p. Kotykiewicza zaszczytnie u nas i za granicami kraju znanej firmy, będą pożądanem urozmaiceniem wystawy, a zaciekawią niejednego zwiedzającego swą oryginalną budową (np. organ pedałowy z umieszczonym wewnątrz miechem). Ze działu przemysłowego ciekawa będzie bogata ekspozycya projektów, planów i rysunków z działu budownictwa lądowego i wodnego, nadesłana przez departament techniczny Namiestnictwa, której urządzeniem zajmują się pp. Wójcicki i Hanff.

Obok tej wystawy znajdują pomieszczenie w tej samej sali prace techniczne oddziałów budownictwa miejskiego we Lwowie i w Krakowie.

Co do oświetlenia dodać nam jeszcze wypada uwagę, że p. Voss okaże nam także światło gazowe systemu Auera. Próba zrobiona z tem światłem przed kilku dniami w westibulu stwierdziła znane przymioty tego rodzaju oświetlenia.

Instalacya elektrycznego oświetlenia ogrodu jest na ukończeniu.

O finansowej stronie wystawy możemy na razie wspomnieć tylko tyle, że komitet otrzymał w tych dniach... Subwencyę ministerstwa handlu w kwocie 400 zł. przyjął z wdzięcznością i niekłamaną radością.

Sposób przeciw cholerze. Z prowincyi otrzymujemy następujące pismo:

„Każda główka ma swój rozum", powiedział pewien gospodarz, kiedy mu się wśród rzeki wywrócił wóz, na którym wiózł kapustę, a główki kapuściane popłynęły każda w inną stronę. Tak samo teraz, kiedy wielce groźnej cholery mamy się obawiać, każdy doktór według swego „rozumu" inne podaje środki, a gazety je ogłaszają, ze swojej strony znów urzędy polityczne i autonomiczne zaradcze środki wyszukują, nakoniec Towarzystwo opieki zdrowia wydaje broszurki z radami, jak odwrócić i leczyć cholerę, niechże będzie wolno i mnie wypowiedzieć zdanie, że najlepszym sposobem przeciw cholerze jest: „odżywianie się dobre". Najwięcej cholera, jak to z teraz z gazet się dowiadujemy, atakuje ubogą klasę ludzi, którzy nędznie się żywią, za wiele poszczą, i jak to bywa na wsi, niemal wyłącznie żywią się kartoflami. Ja jako proboszcz przeżyłem już dwie epidemie choleryczne. W r. 1873 w mojej parafii od 3 do 15 sierpnia przeszło 400 ludzi na cholerę umarło. Kiedy wszelkie lekarstwa, zapisywane przez lekarzy niepomagały, zrobiłem uwagę, że złe żywienie się ludzi jest przyczyną cholery. Starostwo, uznawszy słuszność mej uwagi, rozporządziło, ażeby wójt co dzień przyjeżdżał do miasta, zabierał ze starostwa mięso, ryż, perłowe krupki i chleb, które ubogim... (chleb nie niedopieczony!) i rozdawał we wsi. Dostarczenie ludziom takich potraw, a nadto mleka kwaśnego, poskutkowało i cholerze stanowczą klęskę zadało. Tak więc dobre odżywianie się, czystość w domach i odzieży, mierność w jedzeniu i piciu, niestrzeżenie przeziębienia, — to są najlepsze środki, które ją od granic naszej biednej Galicyi powstrzymać zdołają i zamkną w obrębie caratu.

Doświadczony.

O sanitarnych zarządzeniach w Warszawie donosi *Kuryer warszawski* co następuje:

W skutek wypadków cholery w Biskupicach, miasteczku w gubernii lubelskiej, niedopodal od stacyi kolei nadwiślańskiej Trawniki, władze tutejsze zarządziły na stacyi Warszawa nadwiślańska desinfekcyę podróżnych i ich bagaży, przybywających z Lublina i jego okolic, oraz ze stacyi poza Lublinem leżących. W tym też celu od podróżnych przyjeżdżających koleją nadwiślańską policya odbiera bilety kolejowe i paszporty i na mocy tych dokumentów segreguje podróżnych; jedni mogą się bezzwłocznie oddalać, a inni, przyjeżdżający z gubernii lubelskiej, poddawani są obserwacyi lekarskiej i desinfekcyi. — Rygor ten zastosowano po raz pierwszy onegdaj rano przy nadejściu pociągu pocztowego z Kowla.

Z Podhajec piszą nam:

Uzupełniając korespondencyę z dnia 25 bm., zaznaczamy, że podczas obiadu galowego, wydanego dnia 18 bm. na cześć ks. biskupa Puzyny przez ks. Kerschkę w Podhajcach, ks. biskup wzniósł pierwszy toast na cześć Cesarza naszego, jako pierwszego obrońcy wiary katolickiej.

Następnie ks. biskup złożył wizytę tutejszemu p. staroście drowi Zygmuntowi Lenczewskiemu.

Lekarze wiedeńscy. Charakterystycznem jest to, że w Wiedniu z pośród 2000 lekarzy zgłosiło się do usług na wypadek cholery zaledwie 48! — Z powszechnego szpitalu zgłosił się jeden sekundaryusz i jeden asystent.

Pożary znaczniejsze w ostatnich dniach w kraju zapisuje kronika prowincyonalna następujące: W Klekotowie (pow. brodzki) spłonęły wszystkie zabudowania folwarczne, szkoda 19.740 złr. w części ubezpieczona. — W Czyżkach (pow. samborski) zgorzała cerkiew filialna wraz z urządzeniem wewnętrznem. — W Białobrzegach (pow. łańcucki) zgorzały zabudowania gospodarcze jednego włościanina, przyczem jedno dziecko straciło życie w płomieniach. — W Czerchawie (pow. samborski) zgorzał młyn wodny Jakóba Piechowicza, wartości 1.500 złr.; szkoda w części ubezpieczona.

Dnia 22 b. m. wzniecił piorun pożar we wsi Wierzbicy pod Uhnowem. Ogień podsycany wichrem rozszerzał się bardzo gwałtownie i zniszczył kilkanaście stodół napełnionych zbożem, oraz mnóstwo stożków siana i stert zboża. Do zlokalizowania pożaru przyczyniła się wiele ochodnicza straż pożarna z Uhnowa.

W Brzuchowicach pod Lwowem wybuchł w południe pożar w chacie leśnego magistratu m. Lwowa i zniszczył ją doszczętnie. Ogień był podłożony.

Zapomniany jubileusz. Najpamiętniejsi nawet palacze zapomnieli, że równocześnie z uroczystością czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki obchodzić także należy czterystaletni jubileusz odkrycie cygar. Pierwszy bowiem odkrył je Kolumb.— W pamiętniku jego, który on pilnie spisywał podczas swych wypraw, znajdujemy następujący ustęp:

„Dwóch moich przyjaciół widziało kilku indyan i indyanek, jak trzymali w ustach zapalone korzenie pewnego rodzaju rośliny, którą „Tabak" nazywają, i dym z tych korzeni wydobywający się wciągali w siebie." Chociaż tytoń do Europy wprowadził dopiero w r. 1560 Nicot, to w każdym jednak razie sławny odkrywca Ameryki jest także odkrywcą „dymiących się korzeni tytoniu" i w roku przyszłym 400 lat upłynie od czasu, gdy pierwszy Europejczyk zobaczył tytoń i cygara.

Zamach obłąkanego na królowę angielską. Podczas pobytu królowej w Osborne zdarzył się niemiły wypadek, który pisma angielskie pominęły milczeniem. Królowa Wiktorya w zamku swym letnim w Osborne znajduje się prawie bez żadnej opieki policyjnej, a główny inspektor policyi, Seveeny, więcej dla formalności, aniżeli dla potrzeby rzeczywistej jest wraz z nielicznem oddziałem stróżów bezpieczeństwa królowej przydany dla opieki. Otóż podczas jednej przejażdżki królowej po rozległym parku, przystąpił do jej powozu jakiś jegomość pod pozorem, że ją chce o coś prosić. Gdy powóz się zatrzymał, indywidum to, którego stan umysłu badają obecnie lekarze, oświadczyło, iż królowę zabije, jeżeli nie ustąpi dobrowolnie z tronu. Pochwycony przez służbę i oddany w ręce straży, oświadczył badającemu go komisarzowi, iż jest hrabią zagranicznym i republikaninem. Oświadczeniu temu nie dano wiary; dotąd jednakowoż nie stwierdzono skąd ów człowiek pochodzi i jak się nazywa. Istnieje wszakże wszelkie prawdopodobieństwo, iż jest Anglikiem i umysłowo chorym.

Międzynarodowy kongres dermatologów. W Wiedniu odbędzie się w dniach 5 — 10 września b. r. kongres lekarzy chorób zakaźnych i skórnych, na który ze wszystkich stron obu półkuli zjeżdżają specyaliści-lekarze. Liczba uczestników, jak stwierdzają pisma wiedeńskie lekarskie, będzie bardzo poważna, a wśród nich najpierwsze powagi zagranicy. Wykładów zapowiedziało do końca lipca przeszło 100 prelegentów. Między tymi znajdujemy dwa nazwiska polskie dr. Ż. Krówczyńskiego ze Lwowa i K. Szadka z Kijowa. Poważnie zapowiada się udział Polaków w zjeździe, co służyć powinno za dowód, że to pole medycyny ma licznych współpracowników w Polsce i że Polacy w ruchu umysłowym biorą czynny współudział. Ze Lwowa wyjeżdża także dr. Świątkiewicz.

Z Ameryki. W Filadelfii spłonął w ubiegłym tygodniu polski rzymsko-katolicki kościół św. Stanisława. Ogień wybuchł za wielkim ołtarzem, w sposób niezupełnie dotychczas jeszcze wytłómaczony. Domyślają się wszelako, że ogień został podłożony mściwą ręką zbrodniczą, ponieważ od niejakiego czasu wre w gminie katolickiej w Filadelfii zacięta walka dwóch partyi, z których jedna jest zwolenniczką nowego kapłana Kopytkiewicza, a druga zaś z rozporządzenia arcybiskupa przeniesionego księdza Michała Barowskiego. Kilkakrotnie już przyszło w kościele do bójki, przyczem przeciwnicy ks. Kopytkiewicza nieraz wyrażali się, że nowemu kapłanowi mszy św. odprawiać nie pozwolą. W dzień pożaru wszczęły się znowu ostre zatargi, które dopiero policmeni ułagodzili, a wśród wrzawy słyszano pogróżki o spaleniu kościoła. Władze policyjne zajmują się energicznie wyświetleniem sprawy.

Powstanie w Marokku. Sułtan marokański w ciężkich obecnie znajduje się kłopotach, ma bowiem do czynienia nietylko z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, lecz i z wrogiem wewnętrznym. Powstanie, z razu lekceważone tak przez niego, jak i przez Europejczyków, coraz to szersze ogarnia kręgi. Telegramy doniosły już o klęsce, poniesionej przez armię sułtańską. Teraz atoli pokazuje się, że położenie jest jeszcze gorszem, gdyż armia niemal cała przeszła na stronę powstańców. Gubernator Tangeru musiał uzbroić mieszkańców, by stolicę ocalić przed exwojownikami sułtana. Ciekawą również jest przyczyna niezadowolnienia ludności przeciwko sułtanowi: oto zdzierstwo urzędników podatkowych, zmuszonych znowu ciągle napełniać wiecznie próżny skarbiec sułtana, lubiącego żyć wesoło.

Zmarli. Bogumiła Bukowiecka córka Juliana i ś. p. Natalii z Zakrzewskich, umarła w Piekarach pod Krakowem. — Karol Józef Flechner uczeń 5 klasy gimnazyalnej umarł w Kołomyi. — Joanna z Pajączkowskich Zborowska, wdowa po adjunkcie sądowym, umarła mając lat 73. — W Wilanowie pod Warszawą zmarła w podeszłym wieku Pelagia z Sapiehów Czacka, matka ś. p. kardynała Czackiego! — W Dublanach pod Lwowem zmarła w 74 życia Elżbieta Kluczycka.

Stan powietrza. Termometr + 20 Reaum. Barometr 765°. Podnosi się. Pogoda. Pomimo, że się chmurzy od wczoraj, a nawet chwilami grzmiało, deszczu doczekać się nie możemy.

Żona.

O żonie mówią mężowie czuli,
Że z nią niedobrze i bez niej źle,
Bowiem podobna jest do cebuli,
Którą choć z płaczem jednak się je.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 27go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Syn Giboyera", komedya w 5 aktach Emila Augier'a. Szósty gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w niedzielę „Dożywocie", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry i „Wujaszek Alfonsa", komedya w 1ym akcie Stan. Dobrzańskiego. Siódmy gościnny występ p. Wincentego Rapackiego. — W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z.). Pomimo, że Berlin leży bliżej Hamburga aniżeli Wiedeń, jest nasza giełda o wiele więcej przerażona wybuchem cholery w Hamburgu aniżeli giełda berlińska. Spekulanci nasi niczego nie pragną tak gorąco, jak deszczu, a transakcye giełdowe żadnego uroku dla nich nie mają. — Rozumie się samo przez się, że i dzisiaj mieliśmy spadek na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·25, węgierskie 357·50, Anglobanki 151·—, Uniony 241·25, Bankvereiny 115·25, Länderbanki 221·25, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 242·50, Renta papierowa 95·85, srebrna 95·50, austryacka złota 113·95, papierowa 100·50, węgierska złota 111·15, papierowa 100·45, dukat 5·68, 20-frankówka 9·50, marki 11·72, ruble 1·21¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 sierpnia.

Międzynarodowy targ zbożowy, jaki z końcem b. m. odbędzie się w Wiedniu, przyczyniając się do wyjaśnienia prawdziwego rezultatu tegorocznych zbiorów, wpłynie także niezawodnie na ustalenie cen zboża na przyszłość.

W tem oczekiwaniu kupcy i młynarze wstrzymują się na teraz od większych transakcyj, dla tego w handlu zbożowym od paru tygodni utrzymuje się tendencya niezmienna, a ceny z małemi zmianami trzymają się na tym samym poziomie.

Targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu spokojnem; mimo zwiększonej chęci do kupna, ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono: za pszenicę białą od 8·30—8·60, za czerwoną od 8·50—8·10, za żółtą od 8·10 do 8·50; za żyto od 6·25—6·80; za jęczmień browarny od 6·25—6·75, na kaszę od 5·60 do 5·75; za owies od 5·25—5·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 27 sierpnia (pryw.). W liberalnych sferach rozpoczęto agitacyę za powołaniem exkrólowej Natalii do Serbii i zamianowaniem jej trzecią rejentką (na miejsce zmarłego jenerała Proticza).

Belgrad 27 sierpnia. Na radzie ministrów uchwalono ustanowić bezstronną komisyę, która ma zbadać, w jakim stanie odebrał poprzedni rząd finanse Serbii i w jakim je oddał. Komisya ta zbada także stan zaległych podatków i bieżącego długu państwowego. Mówią, że nowy gabinet zamierza zaprowadzić wielkie oszczędności w budżecie.

Brema 27 sierpnia. Okręta niemieckiego Lloyda nie przyjmują odtąd żadnych podróżnych 3 klasy (na pokładzie), przybywających z Rosyi.

Petersburg 27 sierpnia. *Nowoje Wremia* donosi, że Virchow złożył wczoraj wizytę ministrowi wojny. Dziś wieczorem daje przewodniczący miejskiej komisyi szpitalnej ucztę na cześć Virchowa.

Paryż 27 sierpnia. We wczorajszym telegramie o wybuchu cholery w Darnetal i Diedepale zaszła pomyłka. Doniesiono bowiem, że w miejscowościach tych zachorowało na cholerę dwieście osób, tymczasem zachorowały wszystkiego dwie osoby.

W Lyonie dało się uczuć wczoraj rano trzęsienie ziemi.

Wiedeń 27 sierpnia. Hr. Kalnoky odjechał na dwór cesarski do Ischlu i zabawi tam kilka dni.

Oderberg 27 sierpnia.. Na stacyi tutejszej odbywa się teraz zmiana wagonów przychodzących z Prus, tudzież rewizye lekarskie podróżnych i desinfekcya pakunków.

Budapeszt 27 sierpnia. Okrętom rosyjskim wiozącym naftę, zabroniono zawijać do portu w Fiume.

Antwerpia 27 sierpnia. Od wczoraj nie zdarzył się tu ani jeden wypadek cholery.

Londyn 27 sierpnia. Nowy minister dla Irlandyi sir Morley wybrany został w Newcastle ponownie posłem do izby gmin, wszelako bardzo nieznaczną większością, gdyż otrzymał 12.983 głosów, a kontrkandydat jego, unionista Balli otrzymał 11.244 głosów.

Attaché wojskowy ambasady austryackiej hr. Aloizy Esterhazy zachorował na cholerę „nostras", wszelako ma się znacznie lepiej i wstał już z łóżka.

Wczoraj wieczorem rozeszła się tu pogłoska, że w kopalniach Bridgend w hrabstwie Glamorgan zdarzyło się wielkie nieszczęście. Jeden szyb zawalił się i zasypał 150 górników.

Petersburg 27 sierpnia. Cholera wybuchła w Kronsztadzie. Od 18 sierpnia do wczoraj zachorowało tam 15 osób, a 6 umarło. Epidemia sroży się gwałtownie w okolicach nad Donem i w guberniach Samarskiej i Saratowskiej, zresztą zmniejsza się.

Paryż 27 sierpnia. Dzienniki *Autorité* i *Petit Parisien* donoszą, że liczba wypadków cholerycznych w Paryżu zwiększa się codzień. Wczoraj zachorowało wśród objawów cholery około 40 osób, a wiele z nich umarło.

Figaro donosi, że minister wojny Freycinet prawdopodobnie odwoła tegoroczne wielkie manewry na zachodzie.

Przed kilku dniami przybyło tu wielu żydowskich wychodźców z Rosyi. Część ich odpłynęła wczoraj do Ameryki, reszta odjedzie w przyszłym tygodniu.

Bruksela 27 sierpnia. W Jumet umarła wczoraj jedna osoba na cholerę, to samo także w Chatelineau. Dziennik urzędowy donosi, że w całej Belgii nigdzie nie występuje cholera epidemicznie. Stan zdrowotny w kraju nie jest gorszy, aniżeli zwykle o tej porze. Wprawdzie na pokładzie parowca niemieckiego, płynącego z Hamburga, zachorowało kilka osób wśród objawów cholerycznych, a przeniesione do szpitala w Antwerpii umarły, wszelako są to odosobnione wypadki.

Havre 27 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało tu wśród objawów cholerycznych 48 osób a 21 umarło.

Hamburg 27 sierpnia. Urzędownie donoszą, że we środę zachorowało tu na cholerę 188 osób, a 32 umarło. We czwartek do południa zachorowało 90, a 41 umarło.

W Altonie umarło wczoraj ośm osób na cholerę.

Zakłady kąpielowe Elbe i Bille zamknięto. Epidemia szerzy się dotychczas głównie pomiędzy robotnikami portowymi.

Wczoraj zmienił się tu stan powietrza. Pozimniało i nastała słota.

Berlin 27 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że profesor Koch stwierdził, iż w Hamburgu i Altonie panuje cholera azyatycka w groźnych rozmiarach. Przedsięwzięto wszelkie możliwe środki zaradcze przeciw epidemii.

Dzisiaj zbierze się komisya złożona z delegatów wszystkich rządów związkowych, celem naradzenia się, jakie środki zaradcze należy przedsięwziąć we wszystkich państwach związkowych.

Belgrad 27 sierpnia. Król serbski odjechał do Wranyi.

Lyon 27 sierpnia. W ciągu dnia wczorajszego powtórzyły się kilka razy gwałtowne wstrząśnienia ziemi. Między ludnością panuje wielkie przerażenie.

Berlin 27 sierpnia. Urzędownie donoszą, że w Berlinie nie zdarzył się dotąd ani jeden wypadek cholery azyatyckiej.

Przedwczoraj umarła tu żona pewnego kupca na cholerę nostras. Wczoraj zachorowało także kilka osób na silną biegunkę, połączoną z wymiotami.

Berlin 27 sierpnia. Do *Vossische Zeitung* donoszą z Hamburga, że pomimo, iż nastało tam zimne powietrze, cholera się nie zmniejsza. Pokazała się ona już na wyspach na Elbie. Brak lekarzy dotkliwie daje się uczuć. Kilku dozorców chorych umarło. Do szkół uczęszcza tylko 40 procent dzieci.

W Altonie zachorowało wczoraj od 12ej w południe do g. 9ej wieczorem 28 osób, a 12 umarło. W Pinnebergu umarł pewien terminator na cholerę azyatycką.

Londyn 27 sierpnia. W Gravesand wylądowały dwie chore kobiety i umarły wnet po wylądowaniu. Urzędownie stwierdzono, że umarły one na cholerę azyatycką. Należały one do transportu wychodźców rosyjskich.

Doniesienie o katastrofie w kopalniach w Bridgened było niestety całkiem prawdziwe. 143 górników leży pod gruzami, a nie ma najmniejszej nadziei uratowania ich, gdyż maszyna wentylacyjna spaliła się, a szyb, w którym pracowali, całkiem jest zasypany.

Wiedeń 27 sierpnia. Dziś ogłoszono rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, nakazujące rewizyę lekarską i pięciodniową obserwacyę wszystkich podróżnych, którzy przybędą z Niemiec i chcą zatrzymać się w Austro-Węgrzech.

Londyn 27 sierpnia. Mówią, że wczoraj zdarzył się w południowej dzielnicy miasta, Lambeth, jeden wypadek cholery azyatyckiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. J. Ulenicki z Wołostkowa. W. Rozwadowska z Żółkwi. S. Czekanowski z Warszawy. A. Weil ze Strassburga. L. Türk z Przemyśla. R. Moser z Czerlan. P. Thos, J. Sturm, F. Putz i J. Zipper z Przemyśla. J. Braun z Wiednia. A. Raabl z Wiednia. B. Herzog z Wiednia. O. Ambroziewicz z Pomorzan. A. Storch z Lipska.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·10	Wiedeńskie losy kom.	160.—
Kredyty węg.	358·50	Akcye tyton.	183·75
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·—	Elbethale	227·—
Ludwiki	215·25	Landerbanki	221·10
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	111·10
Lombardy	100·75	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	42.50	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	300·—	Ruble	119·75
Czerniowieckie	242·50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 27 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	50	216	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy . . .	119.½	121.½
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9 01	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) .		2 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09	.	7 56		.	
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09	.	.	.	7 06	
Z Nowosielicy	.	.	7 56	.	7 06	
Z Słobody rungurskiej .	10 09	.	.	1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz .	10 09	.	.	1 42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9 16	2 35		.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja				.	1 41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.		9 16	.	1 41	.
Z Sokala i Bełzca .	.			.		4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej .	.			.	.	8 3[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 4	8 07	5 26	11 11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) .	2 58	.	9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) . . .	3 10	.	10 02	10 52	.	
Do Suczawy	6 36	.	9 56	8 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36	.	.	8 22	.	
Do Słobody rungurskiej .	6 36	.	9 56	8 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Hliboki	6 36	.	9 56		.	
Do Radowiec	6 36	.	9 56	.	10 56	
Do Kimpolungu . . .	6 36	.		8 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy		.	6 16	10 21	7 41	.
Do Stryja i Stanisławowa.			.	10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu		.	6 16	.	7 41	
Do Bełzca i Sokala .		.	.	.	.	9 5
Do Sokala i Rawy Ruskiej		.	.		.	7 33

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.